

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 165.

№ 3. Warszawa, 1 lutego 1906 r. Rok VIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Na brzegu lasu.

Z Pilawina.

Dorocznym zwyczajem pozwalam sobie przesłać Szanownej Redakcyi sprawozdanie z mego zwierzyńca „Pilawin“ za rok ubiegły. Otóż rok 1905-ty do nader pomyślnych w rozwoju Pilawina zaliczyć można.

Najważniejszym dlań faktem, było nabycie dlań wspaniałych trzech sztuk żubrów z puszczy Białowieżkiej, które na skutek mej ustnej prośby, Najwyższym „Ukazem“ w lutym r. z. podarowane mi zostały. P. R. Sokalski, delegowany przezemnie po żubry do Białowieży, opisał w „Łowcu Polskim“ obszernie swą wycieczkę, sposób łowienia zwierza i transport jego do Pilawina; dodam tu tylko, że żubry znakomicie się zaaklimatyzowały, doskonale wyglądają i, według pewnych objawów, skonstatowanych przez naocznych świadków, jest niewątpliwa nadzieja przychówku w roku bieżącym.

Żubry trzymają się przeważnie ciemnych gąszczy w starych drzewostanach, omijają sztuczne poletka karmowe i wolą naturalne halawy, w głębi kniei położone. Dzikie są bardzo, zjechać je na bliski dystans trudno i nieraz godzinami jeździć można po parku, zanim się na nie natrafi. Od ludzi stronią i nie atakują ich nigdy.

Nader pomyślnie udaje się nam chów łosi. Do zeszłorocznych trzech sztuk przychówku przybyło w roku bieżącym pięcioro młodych; zabawnem jest obserwować, o ile młode łosie, w Pilawinie urodzone, dziksze są od swych matek, z ręki wychowanych; za zbliżeniem się człowieka, w susach pomykają, podczas gdy stare klępy na kilka kroków podejść się dają. Wielka jest też różnica we wzroście, między okazami, na miejscu urodzonemi, a sprowadzonemi, naturalnie na korzyść pierwszych. Stan łosi obecnie w Pilawinie dwadzieścia kilka sztuk wynosi i zaniechałem dalszego ich sprowadzania z dalszych stron.

Do czterech gatunków jeleni, w Pilawinie się znajdujących, przybył w roku ubiegłym jeszcze jeden rodzaj: jeleń kaukazki (*Cervus caucasicus vel persicus*), którego kilka egzemplarzy za pośrednictwem ogrodu zoologicznego w Berlinie i od Hagenbecka sprowadziłem. Jest to jeleń mniejszy od Wapiti. Wzrostem, budową i formacyą rogów najwięcej do karpackiego jelenia zbliżony; odznacza się dużemi, czarnemi plamami na udach, po których łatwo go od innych gatunków rozeznać można.

Amerykańskie Wapiti rozrosły się wspaniale i stanowią prawdziwą ozdobę Pilawina. Szczególnie stare byki są tak piękne i potężne, że myśliwemu trudno sobie wspanialszego zwierza wyobrazić. Miejscowy przychówek Amerykanów, wynoszący pięć sztuk w roku bieżącym, jest tak rosły, że cielęta tegoroczne, gdy je w końcu jesieni widziałem, dochodziły niemal wzrostu swoich matek, przez Hagenbecka sprowadzonych.

Sybirskie marale również w wyglądzie im nie ustępują i tak są do swych amerykańskich krewniaków podobne, że je od tamtych rozróżnić trudno; przybyło ich w tym roku trzy sztuki. Trzymają się przeważnie razem w licznem, wspólnem stadzie i ulubionem miejscem ich wypasu są dwa duże pola karmowe (*Wildacker*), sztucznemi trawami podsiane, gdzie je regularnie spotkać i dokładnie obserwować można. Tylko stare byki, zarówno amerykanie, jak sybiraki, w późnej jesieni odłączają się od stada i chodzą razem, trzymając się gąszczów i podszytych knieci.

Zupełnie odrębny od innych prowadzą tryb życia jelenie mandżurskie (*Cervus Dybouskii*), których siedem sztuk jest w Pilawinie, z tego dwa na miejscu urodzonych. Sądzę, że Pilawin jest na kontynencie europejskim jedyną miejscowością, gdzie jeleń Dybowskiego na dziko jest chowany i rozmnażany. Śliczny ten cervid, o długich, lecz nieco cienkich rogach, różni się zupełnie budową ciała, kolorem sierci, długim ogonem i włochatą brodą, która zimową porą w grzywę niemal wyrasta, od innych gatunków jeleni, i ma wygląd, jakby egzotyczny, odmienny; tryb jego życia również, jak wyżej wspomniałem, odrębny; cała rodzina trzyma się razem, stary jeleń stada nie opuszcza, nie łączą się nigdy z innemi gatunkami i na miejsce stałego pobytu obrały sobie ciemną knieję, liściastego, brzozowego i grabowego lasu, z którego nawet za żerem rzadko na halawy i poletka wychodzą. Dziksze są od innych i zejść je trudno, ani jednego zdjęcia fotograficznego z nich uchwycić nie zdołano.

Ruja jeleni i łosi odbyła się w tym roku w Pilawinie normalnie; od końca sierpnia do połowy października rozlegał się po odwiecznych ostępach

---

OBRAZEK
z życia petersburskich myśliwych.

(*Ciąg dalszy*).

— Proszę pana, proszę pana!— odezwał się, podchodząc z tyłu, jakiś niepoczesny chłopek, w łapciach oberwanej sukmanie.

— Czego chcesz?

— To pewnie wielmożny pan, co ma jechać do nas na niedźwiedzia?

— Tak, to ja.

— Nazywam się Iwan, jestem kumotrem Fedora— bełkotał chłop, drapiąc się po głowie.

— Więc cóż?

— Ja jestem ten sam, co to dziś rano w Pitrze list od Fedora przyniosłem, ale wielmożny pan spał, ale to nic, wielmożna pani, to dobra pani, bo dała mi dwugriwiennik!

— Więc powiedziałeś, że ja mam jechać do was na niedźwiedzia?

— Mnie wielmożna pani nie pytała? Dała mi dwugriwennik i wyszła, tylko służącej mówiłem, że wiemy z Fedorem o *merłodze*, ale to dziewczyna głupia, co się na mnie spojrzała, to śmiała, więc ja widząc, że ze mnie kpi, powiedziałem, że list jest pilny, na odpowiedź czekać nie mogę, bo spieszyć muszę na pociąg, i wyszedłem.

To opowiadanie chłopa musiało widocznie na panu Stefanie wywrzeć niemiłe wrażenie, bo tak się zamyślił głęboko i możeby stał na miejscu jeszcze dłużej, gdyby Iwan głośnem wezwaniem nie rozbudził go z tej zadumy.

— Pojedziem, już późno!

Pan Stefan nałożył na rękawy dochę, chłop wziął pakunki i wyszli przed stacyę. Tu się dopiero okazało, że wcale niepotrzebnie telegrafowano o wynajęcie koni, Iwan bowiem przyjechał własnemi, wygodnemi saniami. Najęty furman dostał za fatygę rubla i nasz myśliwy ulokował się w saniach.

Przemarznięte konie długiem staniem na mrozie, raźnie ruszyły z miejsca, skręciły na prawo, sanie stuknęły po szynach i szybko się posunęły po gładko wyjeżdżonej drodze.

Jasna, gwiaździsta noc, księżyc w pełni rzuca niebieskawo srebrzyste światło, migają wysokie sosny i świerki z uginającemi się od śniegu gałęziami, tworząc tu i owdzie dziwaczne cienie lub jasne plastry; sanie mkną równo, a konie, wesoło parskając, przyspieszają biegu, jakby chciały co prędzej stanąć u celu. Panu Stefanowi lekko się oddychało na tem świeżem, mroźnem powietrzu, i zapomniawszy o wszelkich życiowych troskach, swobodnie oddał się marzeniom. Ale że na świecie niema nic stałego, więc i myśli

wspaniałego lasu pysznych sosen i dębów, donośny gwizd Wapitich, podobny doń świst Marali, dziwny ryk Dybowskich i gruby bek łosi; każdy gatunek jeleni trzymał się ściśle swego stada i nie zauważono ani razu połączenia się, ani nawet zbliżenia do siebie odmiennych rodzajów. Niebezpieczna to pora dla ludzi i nie radziłbym turyście lub myśliwemu wówczas bez broni po parku się przechadzać. Stare byki łosi i jeleni atakują wprost człowieka, rzucają się na wozy i konie, do tego stopnia, że podczas sezonu rui wszelkie roboty leśne są wstrzymane, a nawet straż leśna omija miejscowości, gdzie się jelenie trzymają.

Przyczyną tego wojowniczego usposobienia zwierza, który w stanie zupełnie dzikim nigdy człowieka nie atakuje, upatrują w tej okoliczności, że właściwie wszystkie stare byki, obecnie w Pilawinie się znajdujące, są urodzone w niewoli, i w młodym wieku z ręki chowane, a zatem z ludźmi obyte, i sądzę, że gdy z czasem pozostaną w Pilawinie tylko sztuki, na miejscu urodzone i dziko chowane, ustanie wówczas ten wojowniczy pęd do ludzi i normalna natura zwierza, stroniącego od człowieka, weźmie górę nad nawyknieniem, nabytem w niewoli. Jako objaśnienie cytuję, że np. u Hagenbecka lub w ogrodach zoologicznych, jelenie do najdzikszych zwierząt należą i są zazwyczaj tak złe i gwałtowne, że okrągły rok obsługujący je dozorca, do klatki ich, czy zagrodzenia, wejść nie może i wprzód musi zwierza do innego przedziału przepędzić, zanim karmę poda, lub zagrodę oczyści. W Pilawinie tylko podczas rui, byki są złe i wyzywające, zresztą w ciągu roku zupełnie są spokojne i unikają człowieka.

Józef Potocki.

(*Dok. nast.*)

Przegląd krajowych ssaków łownych.

Nasza fauna, aczkolwiek dość uboga w porównaniu z krajami egzotycznemi, liczy jednak 26 gatunków zwierząt ssących łownych, t. j. takich, na które polować można, tak ze względu ich dodatniego, jak i ujemnego znaczenia dla ekonomii kraju. Z tych 26 gatunków, lwia część, bo połowa (13) przypada na zwierzęta drapieżne (*Carnivora*); następnie 6 gatunków należy do rzędu szczurowatych, czyli gryzoniów (*Rodentia*), 1 gatunek — do rodziny świń (*Suinae*), oraz 6 gatunków do rzędu przeżuwających (*Ruminantia*). Z natury rzeczy wypada, że pierwsza, najliczniejsza grupa zwierząt drapieżnych posiada przeważnie znaczenie ujemne dla ekonomii kraju, gdyż w niej spotykamy prawie wyłącznie zatwardziałych szkodników i tępicieli naszych zwierzostanów, choć, z drugiej strony, niektóre z nich dają mniej lub więcej cenne futra, jak np. lis, gronostaj, tchórz, oba gatunki kun i wydra. Natomiast trzy inne ze wspomnianych grup obejmują prawie wyłącznie zwierzęta użyteczne ze względu na mniej lub więcej smakowite mięso, jakiego nam dostarczają.

Drapieżne (*Carnivora*).

Niedźwiedź (*Ursus arctos*) zamieszkiwał niegdyś cały obszar Królestwa Polskiego, a jak świadczy p. Dzierżanowski, inspektor lasów [1]), ostatnie niedźwiedzie w Kieleckiem zostały zabite między 1828 a 1830 rokiem. Obecnie z postępem kultury i zmniejszeniem się przestrzeni leśnych, znika szybko z okolic, przez siebie dotąd zamieszkanych. Jeszcze lat temu dwadzieścia, kiedy obecny cesarz niemiecki polował jako następca tronu w lasach nieświezkich i wittgensteinowskich, padło podówczas 19 niedźwiedzi w ciągu kilkodniowego polowania, a tymczasem przed paru laty zginął w Nieświeżu ostatni niedźwiedź śmiercią samobójczą, zjadłszy barana, zatrutego na wilki. Dziś rzadkie niedźwiedzie spotkać już tylko można we wschodnich częściach gub. mińskiej i mohylowskiej, lecz i tych dni są policzone, albowiem przeprowadzenie licznych linij kolejowych, ułatwiony dojazd i zmniejszanie się przestrzeni leśnych, zwiastują rychły ich koniec.

Myśliwi litewscy, jak dawniej nasi, odróżniają dwa, a nawet trzy gatunki niedźwiedzia, z których jeden, zwany *bartnikiem*, lub *mrówkiem*, ma być mniej-

[1]) Patrz „Łowiec Polski" 1901 rok. Nr. 5.

---

naszego myśliwego przybrały w końcu inny kierunek. Przypomniał sobie żonę, która może w tej chwili z jego powodu zalewa się łzami, więc poprawiwszy się na siedzeniu, tak zakonkludował: Jeszcze ten jeden ostatni dzionek niechaj do mnie należy, a potem dziej się wola Boża!—przestanę zupełnie myśleć o niedźwiedziach, sprzedam, lub daruję komu mojego Springera, pozostanę tylko przy śrótówce, polować będę wyłącznie na ptactwo i pracować, pracować z przewodnią myślą o rodzinie.

Gdy tak był pogrążony w różnych myślach, nie spostrzegł pan Stefan, jak sanie z lasu wyjechały i dopiero, gdy stuknęły na moście i psy zaszczekały, wtedy ocknął się z zadumy, dziwiąc się, że mu tak prędko czas przeszedł na przebycie siedmnastu wiorst drogi.

— A, przyjechał!.. Teraz widzę, że z was prawdziwy myśliwy, a nie żaden fuszer—rzekł na powitanie Fedor i otworzywszy drzwi do izby, wpuścił pana Stefana, za którym buchnął ogromny obłok zimnej pary.

— Jak się macie, co słychać?— spytał p. Stefan, odrywając sople od wąsów.

— Chwała Bogu, wszystko dobrze! Szelma miszka musi być ogromny! — całując w rękę, odpowiedział Fedor.

— A daleko ztąd?

— Jakby to powiedzieć, może ze sześć wiorst będzie, nie więcej! Tylko miejsce silnie gęste, takie naturalne, jutro sam wielmożny pan zobaczy!

Żona Fedora, baba dwa razy grubsza i o głowę prawie wyższa od swojego męża, nakryła stół białem prześcieradłem, położyła łyżkę, bochenek razowego chleba, a na misce podała gorącą jajecznicę i odeszła do komina nastawić samowar. Pan Stefan z koszyczka wyjął różne wędliny, położył na stole i obok postawił butelkę wódki, na widok której oczy Fedora zabłysły, jak u wilka, a Iwanowi wyrwało się z piersi głuche westchnienie.

— To nie musi być zwyczajna nasza, wiejska wódka, tylko prawdziwa piterska? — zapytał Iwan, i nie mogąc wytrzymać, splunął na bok, przez zęby.

Pan Stefan nalał sobie kieliszek, wypił i zakąsił kawałkiem czarnego chleba, po chwili powtórzył tę samą manipulacyę, a zjadłszy jajecznicę, zabrał się do picia herbaty, butelkę zaś z resztą wódki oddał Fedorowi do jego własnego uznania.

Nasz myśliwy z góry dobrze wiedział, że przez całą noc oka nie zmruży, przed każdą bowiem wyprawą na grubszego zwierza musiał zawsze te okropne męki przechodzić. Z doświadczenia wiedział również, iż na drugi dzień i ręka jego nie będzie taką pewną i czuć się będzie mocno znużonym, jakby rozbitym długą, uciążliwą podróżą. Pan Stefan dokładnie znał tę swoją wadę i wcale się nie łudził, że ją zdoła przezwyciężyć, pomimo tego jednakże rozebrał się i ułożył na posłaniu, więcej dla rozprostowania

szy i bardziej czarny, a drugi większy, karmiący się jakoby przeważnie mięsem (i stąd przez Rosyan *stierwiatnikiem* zwany), jest barwy brunatnej. Nadto ciż myśliwi odróżniają trzecią jeszcze odmianę, którą dla białej obroży na szyi zwą *białoszyjką*. Zaręczyć mogę, że wszystkie te cechy nie mają bynajmniej poważnego znaczenia i są czysto indywidualnego charakteru. W jednem i tem samem gnieździe mogą się trafić osobniki wszystkich trzech odmian, bo trafić się może jeden osobnik śmielszej natury, który dorósłszy, zacznie atakować bydło rogate; inny będzie się karmił przeważnie strawą roślinną, mrówkami i pszczolim miodem; a trzeci, dzięki atawistycznym wybrykom, ozdobiony będzie białą obrożą na szyi. Wszak polując w orłowskiej gubernii, wzięliśmy z jednego gniazda trzy medźwiadki, z których jeden tylko był białoszyjką, a dwa inne śladu nawet białego koloru na szyi nie miały. Z tych dwu, jeden był tak złośliwego charakteru, że śmiało można mu było wróżyć na przyszłość rolę *stierwiatnika*, gdyby się był na swobodzie wychował.

Pożytek, jaki niedźwiedź przynosi człowiekowi, jest bardzo niewielki w stosunku do szkód, wyrządzanych przez tego drapieżnika. Skór używa się na dywany lub na przykrycia do sań; tłuszcz ma problematyczne własności lekarskie, a mięso, jakkolwiek jadalne, nie należy do bardzo wykwintnych potraw. Osławione łapy niedźwiedzie stoją o wiele niżej od nóżek wieprzowych, a nawet cielęcych. Niemniej jednak żałować należy znikania tego zwierza z powierzchni ziemi, gdyż, jako zwierzyna łowna, był on największą ozdobą naszych lasów, a polowanie nań dostarczało myśliwym nieporównanych wrażeń.

Rosomak (*Gulo borealis*). Zwierza tego zamieściłem w niniejszym spisie jedynie dla pełności obrazu, gdyż niema obecnie pozytywnych danych, aby znajdował się on jeszcze na Litwie. W dawnych czasach rosomak zamieszkiwać musiał cały obszar ziem Polskich, lecz podobnie, jak niedźwiedź, a nawet szybciej, ustępował przed naporem cywilizacyi. Rzączyński wspomina o dwóch egzemplarzach, zabitych jakoby na Podolu. Według świadectwa Brehma, Brincken widział go jeszcze w połowie zeszłego wieku w Białowieży. Obecnie jeszcze panuje przekonanie, że północny ten zwierz znajduje się na Litwie; ale przyznam się, że nie zdarzyło się mi jeszcze spotkać osoby, któraby widziała rosomaka, zabitego na Litwie. Zresztą nie mamy czego żałować, że zwierz ten zaginął u nas zupełnie, gdyż jest to szkodnik nielada. Wielkością przewyższa niewiele dużego borsuka (mierzy 1 metr długości wraz z krótkim ogonem, a 40 do 50 ctm. wysokości w łopatce), a jednak odważa się na atakowanie sarn i reniferów. Zbyt ociężały, aby chyżą zwierzynę zdobywać gonem, zaczaja się na gałęziach drzew i stąd rzuca się na grzbiet swej ofiary, którą następnie w biegu zagryza. Obżarstwo jego stało się przysłowiowem i dało powód do mniej lub więcej prawdopodobnych opowiadań, a francuska nazwa „glouton“ jest synonimem łakomcy i obżartucha. Jest to w każdym razie szkodnik nielada, a ubytek jego w naszej faunie łowieckiej więcej pożytku, niż szkody, przyczynił, gdyż, oprócz niewiele wartującej skóry, nic nam w zamian swych krwiożerczych obyczajów dać nie mógł.

Jan Sztolcman.

(*C. d. n.*).

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

Rano, zaraz na początku polowania, najlepiej przeszukiwać pola z ziemniakami, bo one wcześniej osychają z rosy, aniżeli koniczyny, łubiny i t. p., a wilgotne łąki zostawić na gorącą porę dnia, bo kury podczas spieki, zwykle w takich łąkach przebywają. Na łąkach leżą kuropatwy twardziej, aniżeli gdziekolwiek indziej, chętnie w nich przypadają, czyli czają się, a ponieważ wzajemnie się nie widzą, a także i myśliwego tak łatwo nie dostrzegają, przeto leżą twardo i zwykle pojedyńczo się podrywają, co strzelanie i całe polowanie wielce ułatwia.

Najtrudniejsza sprawa jest w gęstym łubinie, bo kury siedzą w nim tam, gdzie zapadły, co psu szukanie bardzo utrudnia. Z tego powodu zbarczona kura,

---

członków, jak wypoczynku. Strasznie długą wydawała mu się ta noc bezsenna, kilka razy zapalał, to gasił świecę, spoglądał co chwilę na zegarek leniwo idący, przykładał do ucha, palił cygara i ostatecznie dla zabicia czasu, przewertował od początku do końca całą gazetę. Wreszcie zniecierpliwiony, nie mogąc doczekać się rozświtu, zbudził Fedora i Iwana i rozmawiając z nimi, chodził po izbie, co moment przez zamarznięte szyby spoglądając.

Zaledwie pierwsze brzaski ukazały się na wschodzie, a już pan Stefan począł usilnie namawiać Fedora do wyjazdu.

— Nie potrzeba tak wcześnie, zdążym, zdążym! — z właściwą flegmą odpowiedział Fedor, dłubiąc coś w brandce u swojej pojedynki.

Nareszcie wyjechali dwojgiem sań, przodem Fedor z naszym myśliwym, a za nimi pospieszał Iwan. Gdy do lasu wjeżdżali, słońce dobrze już weszło. Poranek mroźny, jasny, bez najmniejszego wiaterku. Im dalej zapuszczali się w las, snem zimowym spowity, tem większy spokój odczuwać się dawał, gałęzie obciążone okiścią, spokojnie zwieszały się ku dołowi i tylko czasami gdzieniegdzie roniły suchy, drobniutki śnieżek, który cicho, prawie bez szelestu spadając, tworzył długą, białą smugę. Obydwaj jechali, nie do siebie nie mówiąc, snać każdy z nich czując ważność przedsięwzięcia, przebiegał myślą wszystkie okoliczności dawniejszych swych wypraw. Pan Stefan, chociaż upornie milczał, wcale nie zdawał się być przygnębionym, lecz przeciwnie, odczuwał objawy jakiegoś dziwnie przyjemnego wrażenia, z którego tylko nie umiał zdać sobie należytej sprawy, czuł się rzeświejszym i jakby o lat kilka młodszym.

— Oto tu, trochę na prawo, przeszłej zimy, ot, jakiego ja rogala tu zabiłem! — przerwał milczenie Fedor, dzieląc się swojemi wspomnieniami.

— A duży był?

— Okrutny! Rogi miał ot tyle! Takiego nigdy nie widywałem — szepcząc, odpowiedział Fedor.

— Czy prędko dojedziemy?

Fedor milcząc, potakująco kiwnął głową i zatrzymał konia, dodając zniżonym głosem, że dalej już pójdzie się na łyżwach, i zaczął konia przywiązywać do drzewa.

Czy już jest blisko? — zapytał pan Stefan, uczuwszy naraz silne drżenie w całem ciele, pomimo, że przed chwilą nic doznawał nic podobnego.

Jeszcze będzie z półtorej wiorsty, tylko tam już gąszcz jest wielki — odpowiada Fedor, wyjmując łyżwy ze sań.

Pochód na łyżwach okazał się dla pana Stefana strasznie męczącym, nie mógł zdążyć, wskutek czego szedł ostatnim, co zmuszało Fedora z Iwanem do ciągłych przystanków.

Didko.

(*C. d. n.*)

jak zapadnie do łubinu, to zwykle przepada, bo gęsty splot łodyg, pyłek i zapach kwiatu, utrudnia psu wielce szukanie.

Polowanie z wyżłem w zaroślach, lub kulturach leśnych z braku przeglądu (widoku), jest również bardzo utrudnione. jeżeli więc kury tam zapadną, to lepiej kazać ludziom kury z powrotem wypchnąć, a do lasu się nie zapędzać.

Niektórzy myśliwi radzą wybijać stadka, jak to mówią, do nogi, w którym to celu zalecają rozbić stadko, czyli zmusić je rozlecieć się na różne strony, a następnie po jednej wybijać. Na przychówek radzą zostawiać stadka nieruszane.

Ze względu na hodowlę, powyższego sposobu nie zaleca się, bo stadko składa się zwykle ze słabszych i mocniejszych osobników, więc słabsze mogą zimy nie przetrwać, a następnie kilka pozostałych sztuk ze stadka łączy się zazwyczaj z innem, co wpływa odpowiednio na degeneracyę.

Z drugiej strony można się słusznie obawiać pewnego ubytku pozostałych sztuk z rozbitego stadka, zwłaszcza, jeżeli same młódki pozostaną; mogą bowiem łatwiej paść ofiarą drapieżników, zanim się do drugiego stadka przyłączą (wiadomo, że na kilka sztuk kuropatw napadają i małe drapieżniki, które wielkich stad w zasadzie nie zaczepiają, jak małe jastrząbki i t. p.), gdy jednak i starka chociaż jedna pozostanie, umie zwykle siebie i towarzyszki od śmierci uchronić.

Polowanie ławą, czyli sztrejfem dobrze jest urządzać na terenie równym i bez przeszkód, jak bagna, wody, głębokie rowy i t. p.

O ile możności, należy teren tak odpowiednio na pasy podzielić, aby myśliwym słońce nie świeciło w oczy, co naturalnie utrudniałoby bardzo strzelanie.

Dla łatwiejszego utrzymania kierunku należy dzień przed polowaniem ustawić na pasach wiechy ze słomy na tyczkach.

Zwykle dwaj naganiacze od 30 — 40 kroków od siebie ustawieni, przedzielają myśliwego od myśliwego.

Myśliwi, przy pochodzie zwracają równocześnie uwagę na kierunek i porządek całej linii, a więc i na naganiaczy, którzy podnosząc ubite kury i t. p., wychodzą często z prawidłowego kierunku.

W terenach, obfitujących w zwierzynę, jest ten sposób polowania bardzo wydatny i godny zalecenia.

Polowanie na kury z naganką nie przedstawia większych trudności, bo odbywa się na polu, więc tak naganka, jak i myśliwi, widzą się wzajemnie, a to niezmiernie ułatwia zadanie. Z naganką poluje się zwykle w jesieni, kiedy kuropatwy są „hardc“, czyli nie dadzą się blizko podejść i już na znaczną odległość się podrywają. Mioty kieruje się zwykle tak, żeby od granic pędzić do środka terytoryum. Polowanie z naganką wymaga przedewszystkiem bardzo sprawnych strzelców, kuropatwy bowiem lecą zwykle tak szybko, że mniej sprawny strzelec zgoła strzelać nie będzie, a jeżeli strzeli, to zwykle za późno i za każdym razem zrobi pudło.

Przed polowaniem z naganką należy kury spędzić z odleglejszych części terenu do końskich zębów, buraków, ziemniaków i t. p., zresztą nie robi się zwykle żadnych przygotowań na stanowisku dla myśliwych, gdyż decyzya kierunku miotów zależną jest od nieprzewidzianych okoliczności, jak kierunek wiatru, kierunek zagonów i redlin, a także kierunek dążenia kuropatw po zerwaniu się, nie jest bez znaczenia.

Ponieważ sztucznych stanowisk się nie urządza, więc myśliwych ustawić należy, ile możności, za naturalne zasłony, co w końskich zębach nie natrafi na żadne trudności, a na otwartem polu szukać należy ukrycia w zagłębieniu dróg, rowów, drzew przydrożnych, lub krzewów na miedzach, a w razie zupełnego braku ukrycia, dobrze jest usiąść na nizki stołek myśliwski.

Silny wiatr nie sprzyja wogóle polowaniu, do pewnego stopnia jednak unika się jego złego wpływu przez pędzenie z wiatrem, bo kury chętniej lecą z wiatrem, chociaż zazwyczaj podrywają się pod wiatr, następnie jednak zwracają i ciągną z wiatrem.

Co do kierunku redlin, to przy polowaniu z naganką zachować się należy odwrotnie, niż przy polowaniu z wyżłem, czyli, że najlepiej brać miot wzdłuż redlinek, lub wzdłuż zagonów. Z tego powodu większe partye końskiego zębu należy przed polowaniem podzielić na partye, wycinając linie dla myśliwych w poprzek redlin.

Kierunek, który kury przyjmują po zerwaniu się, wpływa również na kierunek miotów, bo tego naturalnego parcia zwykle nie udaje się nagance zmienić.

(*C. d. n.*).

Instynkt i inteligencya u zwierząt.

(*Ciąg dalszy*).

Powyższe dwa przykłady objaśniają nam, jak zwierzęta i ptaki, kierowane pamięcią i doświadczeniem, umieją stosować się do okoliczności, w celach samoochrony. Teraz przytoczę trzeci, który dowodnie przekonywa, że zwierzęta, dla zdobycia pożywienia, mogą obmyślić dość złożony plan, i porozumiawszy się między sobą, wykonać go zgodnie wspólnemi siłami. W okolicy miasteczka Kołki, na Polesiu wołyńskiem, istnieje wieś Ostrów, położona na rodzaju suchej wyspy, między błotami. Wyspa ta jest niewielką, i na niej zbudowaną jest tylko sama wieś i znajdują się tylko ogrody warzywne, pola zaś, do Ostrowa należące, odległe są od wsi około dwóch wiorst i oddzielone od niej błotami. To też w czasie robót polnych, np. żniw, cała dorosła ludność wsi od wczesnego rana do późnego wieczora przebywa na polach, a we wsi zostają tylko zgrzybiali starcy, chorzy i małe dzieci. Pewnego popołudnia, w końcu lata, kiedy właśnie cała dorosła ludność była zajęta w polach, zjawił się we wsi wilk. Szedł on sobie wolno środkiem ulicy, prześladowany przez psy, które zbiegły się ze wszystkich domostw, lecz nie śmiały atakować go zblizka, a tylko ujadały z boków i z tyłu. Wilk, podkuliwszy ogon i stuliwszy uszy, oglądał się tylko z podełba na prawo i lewo, pokazywał swe potężne kły, lecz nie przyśpieszał kroku, a nawet, jeżeli psy zostawały zanadto z tyłu, zatrzymywał się zupełnie. Baby i dzieciaki, na widok nieproszonego gościa, pochowały się po chałupach, a psy przeprowadzały wilka szczekaniem po za wieś. Drogo jednak zapłaciły za spełnienie swego obowiązku. Zaledwie oddaliły się o kilkadziesiąt kroków po za ostatnią chałupę, gdy prześladowany wilk nagle zawrócił, a jednocześnie z boku wyskoczyło trzy, czy cztery wilki, ukryte w przydrożnych krzakach. W mgnieniu oka trzy psy zostały zaduszone i rozszarpane, a reszta uciekła w popłochu do wsi. Mieszkałem wtedy o kilka wiorst od Ostrowa, o zaszłym wypadku opowiedziano mi wieczorem tego samego dnia, a następnego poranku pojechałem do wsi, osobiście rozpytałem naocznych świadków, i zwiedziłem miejsce psiego pogromu; opowiedziane więc zdarzenie jest zupełnie wiarogodne. Przekonywa nas ono, jak wysoko rozwiniętą inteligencyę posiadają wilki. Przedewszystkiem wymiarkowały one, że ze strony starych bab i dziatwy nic grozi im żadne niebezpieczeństwo i wybrały odpowiedni czas do napadu; następnie zdawały sobie sprawę z tego, że psy będą prześladowały pojedyńczego wilka, ale krzywdy zrobić mu nie mogą; nakoniec musiały się

one jakoś porozumieć co do roli, jaką każdy z nich miał odegrać w zamierzonym, krwawym dramacie.

Gdyby zebrać ogłoszone drukiem opisy faktów, świadczących o inteligencyi zwierząt, wybierając tylko zupełnie wiarogodne, możnaby utworzyć sporą biblioteczkę. Fakty te, w ogromnej większości, przytaczane są z życia zwierząt domowych lub oswojonych, t. j. tych właśnie, które mogą podlegać ciągłej obserwacyi. Rozpatrując je, możemy się przekonać, że z pomiędzy zwierząt domowych, mięsożerne, t. j. psy i koty, zachowały najwięcej dawnych instynktów wrodzonych i jednocześnie, przez ciągłe obcowanie z ludźmi, rozwinęły swe zdolności umysłowe; trawożerne zaś, t. j. konie, woły i owce, zatraciły znaczną część swych instynktów i nie rozwinęły, a raczej osłabiły swe władze umysłowe. Objawy te bardzo łatwo można wytłumaczyć. Zwierzęta trawożerne, żyjące w stanie dzikim, nie potrzebują z trudem zdobywać pożywienia, które znajdują gotowe, a przed napaścią nieprzyjaciół znajdują ochronę w instynktowej obawie przed niemi, w szybkości biegu lub w sile i naturalnem uzbrojeniu; w walce więc o byt nie były zmuszone do ciągłego natężenia swych zdolności umysłowych, które też pozostały na stosunkowo nizkim stopniu rozwoju. Po oswojeniu tych zwierząt, ludzie oddziaływali na nie systematycznie w jednym tylko kierunku, t. j. starali się zabić w nich wszelką samodzielność, zmuszając do bezwarunkowego posłuszeństwa. Od koni, wołów i owiec ludzie potrzebują tylko pracy, mięsa, mleka i wełny; inteligencya ich wcale nie jest potrzebna człowiekowi, owszem, przeszkadzałaby tylko do całkowitego ich ujarzmienia, i dlatego nietylko nie rozwijano jej, lecz przeciwnie, zabijano stopniowo. Że bydło rogate i barany mają umysły mało rozwinięte, na to zgadzają się wszyscy ludzie, mający z niemi do czynienia. Co do koni, to wielu hodowców i miłośników tych zwierząt, uważa je za bardzo inteligentne; po bliższem jednak zbadaniu przekonywamy się, że to wszystko, co pozornie zdaje się być następstwem pamięci i rozwagi, jest wykonywane przez konie mechanicznie i zupełnie bezmyślnie. Konie, rzeczywiście mają niezłą pamięć, po za tem ich umysłowe zdolności są mało rozwinięte. Posiadają one za to jakiś szczególny popęd do bezmyślnego wykonywania ruchów i czynności, do których przyzwyczajono je przy pewnych warunkach. Tak np. wiadomo, że konie, przyzwyczajone do chodzenia w obozie za innemi podwodami, ruszają same, jak tylko poprzedzające podwody zaczną się posuwać. Nie dają się one wtedy zatrzymać i gotowe są nawet ciągnąć ciężar ponad siły, byle nie przerwać szeregu. W Rosyi znów jest zwyczaj, że dojeżdżając do miejsca, zkąd droga idzie pod górę, woźnice rozpędzają konie, żeby jaknajwiększą część wzniesienia przebyć galopem. Otóż konie, przyzwyczajone do tego rodzaju jazdy, dojeżdżając do góry, z takiej odległości, z jakiej je zwykle rozpędzają, puszczają się same galopem i nie dadzą się wstrzymać, choćby na drodze istniały jakie przeszkody, wymagające wolnej i ostrożnej jazdy. Na tej właściwości koni, bezmyślnego wykonywania ruchów i czynności, do których je przyzwyczajano przy zachowaniu pewnych, zewnętrznych warunków, polega cyrkowa tresura koni, wzbudzająca taki podziw publiczności. Wyprawiają tam one różne ewolucye, zawsze w jednakowym porządku jedne po drugich i przy dźwiękach tej samej zawsze melodyi lub wskutek jednakowych zawsze pobudzeń ze strony jeźdźca. Robią zaś to wszystko zupełnie mechanicznie, jak maryonetki, poruszane sprężyną. Trudno jednak dopatrzyć się w tem wszystkiem jakiegokolwiek udziału rozwagi i zastanowienie, a raczej można podejrzewać przytępienie władz umysłowych.

A. Sztolcman.

(C. d. n.).

UBYWANIE ZWIERZYNY W ROSYI.

(Ciąg dalszy).

Jadłospisy restauracyjne właściciele muszą w Rosyi przedstawiać co miesiąc policyi do zatwierdzenia; mimo to, zawierają one zawsze zwierzynę, która zalicza się wtedy właśnie do czasu ochronnego. Na jadłospisach restauracyj kijowskich figurują rok cały, bez przerwy: sarny, zające, kuropatwy, albo dzikie kaczki, aczkolwiek Kijów nie posiada lodowni, czyli chłodni specyalnych; a jednak ani policya, ani publiczność nie zwraca na to szczególnej uwagi.

Co się tyczy masowego tępienia ptaków wędrownych na wybrzeżu morza Czarnego, znajdują się ciekawe wiadomości w relacyi zarządzającego kijowsko-podolskiemi dobrami Koronnemi, p. W. W. Konowałowa. Na wiosnę i jesienią sady owocowe i winnice na Krymie są prawie zasiane przepiórkami i słonkami. Panowie polujący dbają niewiele o przepiórki, które zostawiają Tatarom, pozwalając im łowić dowoli te ptaki. Główne łowy odbywają się podczas nocy ciemnych. Wtenczas łapią te ptaki w sieci tysiącami przy świetle latarni, a cena spada do pięciu kopiejek za parę. „Inteligencya" zaś myśli tylko o słonkach, strzela je bez ustanku, dopóki lufy strzelby się nie rozgrzeją, poczem studzi się je w wodzie i strzela dalej. Niema też mowy o przeszukaniu rewirów, celem wytropienia postrzelonych słonek, szkoda na to czasu!

Wasilij Wasiliewicz był w r. 1881 zarządzającym jednych z dóbr Koronnych nieopodal Eupatoryi; na wiosnę, pewnego przedpołudnia, ubił za pomocą stu nabojów, ośmdziesiąt słonek, z których tylko pięćdziesiąt sześć zebrał i ułożył do rozkładu, pozostałe zaś nie były odszukane. Obydwaj jego towarzysze polowania wystrzelili także każdy po sto nabojów, ale obaj razem przynieśli do domu jeszcze mniej, niż on sam, słonek. Podczas pauzy obiadowej szczęśliwy strzelec zaczął rozmyślać o tej „rzezi" i uznał, że była prawie przestępstwem, postanowił zaś odtąd nigdy nie zostawiać postrzelonej słonki bez przeszukania i wogóle nigdy więcej, jak dwudziestu słonek, nie zabijać w ciągu jednego dnia. Towarzysze polowania, których zawiadomił o swem postanowieniu, wyśmiewali się z niego, a po obiedzie dalej polowali na innem miejscu. Tymczasem myśliwy, któremu się rano powiodło, przedsięwziął przeszukanie rewiru, opolowanego przed południem, i bez jednego strzału zdobył jeszcze 43 słonki, odnalezione przez jego dwa settery. Po tem polowaniu Konowałow nigdy już nie polował na Krymie w czasie wiosny i ani razu nie ubił więcej, jak 20 słonek dziennie. Lecz wielu myśliwych rosyjskich postępuje w ten sposób? Oczywiście tylu, ile jest białych kruków na świecie. Znany jest fakt, że pewnego razu na jesieni, w gub. woroneżskiej dwaj myśliwi jednego dnia ubili około 150 słonek, mając do rozporządzenia strzelby starego systemu, z przodu nabijane.

Przed Wielkanocą wieśniak rosyjski udaje się, przyjętym zwyczajem, na zbieranie jaj, aby mieć ich zapas na to największe z rosyjskich świąt. Cały tydzień po Wielkiejnocy nie pracuje się także po wsiach i wtedy również wielcy i mali, starzy i młodzi udają się na tradycyjne poszukiwanie jaj. Jeżeli Wielkanoc przypada w drugiej połowie kwietnia, a wiosna nastaje wcześnie, to większość gniazd ma jaja zalęgnięte, a chłopi je poprostu rozbijają ze złości, że są zalęgnięte. Czy jaja są świeże, czy zalęgnięte, chłop rosyjski poznaje w ten sposób, że je wkłada do wody; niezalęgnięte jaja opadają na dół, zalęgnięte pływają, stosownie do stopnia zalęgnięcia, w wodzie, albo nad nią. Systematycznie, i na większą

skalę, ale bez niszczenia gniazd, uprawia się zbieranie jaj na wyspach morza Czarnego, oraz Azowskiego, jak również na deltach Dońskich i rzeki Wolgi.

Oficer artyleryi kozaków dońskich, W. St. Tararin, opowiadał autorowi, że widział, jak łódź ośmiowiosłowa, naładowana jajami kaczemi po brzegi, przybyła z wyspy Tender; i że na delcie Wolgi, przy Astrachaniu dochodzi często do starć krwawych między zbieraczami jaj, a myśliwymi zawodowymi, ponieważ pierwsi wyrządzają drugim szkody przez zabieranie jaj. Astrachańscy myśliwi zawodowi mają broń, która kosztuje sto i więcej rubli, używają najlepszych prochów i hartśrótu. Można przeto przypuścić, że uprawiając często polowanie, opiekują się także zwierzyną. Tak jednak nie jest! Są oni tylko przeciwni zbieraniu jaj, łowią wszakże w sieci jednego dnia w czerwcu często do tysiąca sztuk kaczek i gęsi, które wtedy najczęściej się psują, ponieważ ciepło dochodzi do 50 stopni Reaumura. Na wiosnę również strzelają z wędrujących ptaków wodnych tyle, ile tylko mogą. Tararin widział, jak dwaj myśliwi zawodowi z wyspy Babińskiej przywieźli 500 kaczek, 200 gęsi, oraz 40 łabędzi, które złowili w przeciągu jednego tygodnia.

(C. d. n.).

Józef hr. Potocki.

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

(Ciąg dalszy).

Osobliwości, godnych widzenia, Colombo niewiele posiada; zabytków architektury - żadnych. Najciekawszą tu natura, której widokiem nigdy nasycić się nie można, a wiecznie się w niej coś nowego i nieznanego odkrywa.

Z pomiędzy osobliwości, które zwiedzić warto, wspomnę tu o muzeum historyi naturalnej, które acz niezbyt bogate i wzorowo urządzone, posiada ładny komplet fauny cejlońskiej i specyalnie mię zajęło.

Colombo posiada kilka kościołów katolickich, farę pod wezwaniem św. Łucyi, i jest siedzibą arcybiskupa, którego dyecezya na cały Cejlon się rozciąga.

Zbawienny wpływ propagandy naszej wiary przez licznych misyonarzy, nigdzie może na Dalekim Wschodzie nie osiągnął tak wielkich i szczęśliwych rezultatów, jak na Cejlonie. Obecnie liczą na wyspie 200,000 katolików, po większej części między syngalezką i tamilską ludnością.

W kościele uderzyło mię skupienie i nabożeństwo, z jakiem nawrócony krajowiec słucha Mszy świętej. W dnie świąteczne kościół jest przepełniony pobożnymi. Zdawało mi się, iż wznioślej pojmują zasady i naukę wiary naszej od sąsiadów, Hindusów, których często miałem sposobność obserwować w kościele, w Indyach.

Wycieczka na Mount Lavinia, malowniczo położonego hotelu, rodzaju sanatoryum na wzgórku morskiego wybrzeża, wśród zielonych gajów palmowych, należy do zwykłych ekskursyj każdego turysty, którą i my odbyliśmy.

Przed odjazdem statku, którym mieliśmy na wyprawę myśliwską do Hambantoty wyruszyć, kilka dni nam wolnych zostało, załatwiwszy więc w Colombo wszystkie potrzebne do ekspedycyi przygotowania, wybraliśmy się do Kandy, rezydencyi gubernatora, któremu pragnąłem się przedstawić i odpowiednie licencye na polowanie uzyskać. Można je wprawdzie otrzymać wprost od komisarzy rządowych poszczególnych prowincyj, na które Cejlon jest administracyjnie podzielony, i udzielenie takie nie jest bynajmniej wynikiem szczególnej łaski, ale zwyczajnym aktem administracyjnego porządku, o który każdy za złożeniem odpowiedniej kwoty, prosić jest uprawniony. Mając jednak listy polecające do gubernatora z Europy, wolałem sam mu je doręczyć i osobiście prosząc o licencyę, zapewnić sobie jego rekomendacyę do władz prowincyonalnych, co mi później nader pożytecznem się okazało.

Jest jedna poważna trudność, którą mniej więcej każdy w myśliwskich celach przybywający do Cejlonu, odczuje; jest to mianowicie kwestya namiotu, bez którego w życiu obozowem obejść się niema sposobu, zabranie namiotu z Europy zwykle na myśl nie przychodzi; zresztą na kontynencie wcale go nie dostanie, na Cejlonie zaś niema ich na sprzedaż, i jedyne namioty na wyspie są w ręku oficerów lub urzędników, którzy ich bez interwencyi gubernatora prywatnym osobom pożyczać nie mają prawa.

Kandy, po Colombo i Point de Galle, trzecie największe miasto na Cejlonie, leży o pięć godzin koleją żelazną od stolicy.

Droga prowadzi z początku przez uprawne pola ryżu i moczarowate łąki, przechodzi przez rzekę Kelanii Ganga, płynącą wśród ciemnych ścian wysokopiennej dżunglii dziewiczej, i od połowy drogi poczyna powoli pod górę się wznosić, przypominając mi nieco górską kolej z Kalkuty do Dardżilingu. Od stacyi Polgahawela druga lokomotywa pomaga nam pod górę się drapać.

Wjeżdżamy w regiony odmiennego krajobrazu górskich okolic. Stoki gór pokryte plantacyami herbaty i rośliny Kakao, nagie skały o fantastycznych kształtach piętrzą się w oddali; dziwna skała, t. zw. „sensacyjna", stwierdza słuszność swego miana imponującem wrażeniem, jakie sprawia.

Widok wogóle ładny i interesujący, ale niemogący iść w zawody z majestatecznym krajobrazem alpejskich regionów Himalajów, który w drodze do Dardżilingu przed zdumionem okiem przejeżdżającego, się roztacza.

W jasnem oświetleniu cudnego poranku widzimy w oddali, jakby migocące w błękicie przezroczystej atmosfery, kontury najwyższego na wyspie, gór łańcucha, w którym odróżniamy wysoki szczyt Adama, po kształcie smukłego wierzchołka w formie głowy cukru, łatwy do odróżnienia od innych.

Niema może góry na świecie, któraby od czasów zamierzchłej przeszłości taką rolę w legendach ludów odegrała, jak mityczny szczyt Adama na Cejlonie. Sama jego nazwa wskazuje, do jakiej epoki w dziejach ludzkości podanie się stosuje. Jak różnobarwne liany i powoje oplatają ozdobnym pierścieniem kwiatów wierzchołki olbrzymich drzew flory cejlońskiej, — tak legendy ludów otoczyły szczyt tej góry wieńcem religijnych podań i mitów bajecznych.

Miano rajskiej wyspy zawdzięcza Cejlon nietylko cudom swej przyrody, ale i od dawien dawna rozpowszechnionemu podaniu, które miejscowość raju na Cejlon przenosi i nadając najwyższej jego górze nazwę pierwszego człowieka, wiąże legendę o nim z tym szczytem wyniosłym.

Na nim to miał Adam, po swym upadku, resztę życia w skrusze przepędzić. Kroniki chrześcijańskie z pierwszych stuleci naszej ery skrzętnie zanotowały to podanie, które nawet w t. zw. koptyjskim manuskrypcie Valentinusa z IV wieku odnaleźć można. Powstały we trzy wieki później islam, przyswoił sobie chrześcijańską legendę o szczycie Adama: na nim to, według podań arabskich, pierwszy człowiek po wygnaniu z raju, przez archanioła był osadzony, gdy tymczasem grzeszna Ewa na dalekim Arafanie w pu-

styni arabskiej, opodal Mekki, ciężką swą winę odpokutowywać musiała.

Do dziś dnia czczą muzułmanie wyciśnięty jakoby w skale, na szczycie góry cejlońskiej, ślad stopy Adama, niby świętą relikwię.

(C. d. n.)

Prawo łowieckie w Chinach.

(Dokończenie).

Inni znów monarchowie organizowali wielkie wyprawy myśliwskie do Tartaryi, które trwały dwa i trzy miesiące. Polowania te, rodzaj prawdziwych manewrów wojennych, miały na celu zwalczanie ospałości, która mogłaby się rozwinąć wśród podwładnych.

„W r. 1722 ery chrześcijańskiej, Tsing, cesarz Kang-hi, przyzwyczajony do życia pracowitego i czynnego, obawiał się, aby jego podwładni Mandżurczycy nie zwyrodnieli pod wpływem klimatu, który bezspornie sprowadza rozmiękczenie obyczajów. Pod wpływem tego strachu, swych wrodzonych instynktów, a także w chęci powstrzymania Tatarów od wszelkich zamiarów wolnościowych, urządził w górach Tartaryi wyprawy myśliwskie, które podobniejsze były do wypraw wojennych, aniżeli do zwykłych rozrywek.

Tworzono wokoło gór i lasów kotły, które się dwoiły, a nawet troiły, w miarę zbliżania się do środka, a tym sposobem zwierzyna nie mogła się wymknąć po za linię strzelców, którzy ją razili strzałami. Niestrudzony Kang-hi miał zawsze przy sobie 15 koni niamskich, z których nieraz zajeżdżał ośm lub dziewięć w ciągu jednego dnia polowania. Wyprawy te trwały nieraz dwa i trzy miesiące; cesarz prowadził na nie liczną armię, dowodzoną przez oficerów i wzmocnioną wieloma armatami".

Niekiedy te wyprawy służyły za lekcye, z których korzystali władcowie chińscy.

„Jeden z cesarzów z dynastyi Liangów, spostrzegł w czasie polowania stado dzikich kaczek, które opuszczały się na pole: w chwili, kiedy miał puścić strzałę, jakiś wieśniak przechodził na linii strzału. Wołano na niego, lecz nic nie słyszał, robiono znaki, lecz ich nie widział; a ptaki tymczasem wynosiły się. Cesarz rozwścieczony, chciał strzelać do niefortunnego chłopka.

„Jeden z ministrów, towarzyszących monarsze, rzekł: „Nie należy zabijać człowieka dla zwierzyny. Władca nie powinien być równie dziki, jak ta zwierzyna, za którą się ugania".

Cesarz, zmieniwszy szybko swój gniew na dobroduszny uśmiech, wziął swego doradcę pod rękę i udał się z nim do swego pojazdu. Gdy wrócił do domu z pustemi rękoma, mówił do każdego: „Miałem dziś doskonałe polowanie, bo zamiast zwierzyny, wziąłem dobrą lekcyę".

Wyprawy te cesarza Kang-hi wykazują, że polowania z naganką były już praktykowane w owej epoce. Nieco później cesarz Szuanh-Uong polował także na zasadzkę ze swego powozu. Według *Księgi Wierszy*, wodził on z sobą książąt lennych, aby wypróbować ich sprawność i odwagę.

W Chinach polowano na wilki w zimie, na jelenie—latem, na inne zwierzęta— wiosną, a na ptactwo — jesienią.

Ażeby uchronić różne rodzaje zwierzyny od wyniszczenia, istniał specyalny departament ochrony i protegowania zwierza łownego.

Chińczycy wyjeżdżali na łowy tylko w dnie, uważane za szczęśliwe. Brali z sobą orła i psy, które miały przywiązane do szyi złote dzwoneczki; za broń służyły strzały. Dochodzili oni do nadzwyczajnej doskonałości w użyciu tej broni. Jeden ze sławnych myśliwych, Kia-Kieng, używał łuku bardzo twardego, który można było tylko naciągnąć siłą 300 kilo. Kazano mu strzelać do bawołu na odległość 100 kroków. Pierwsza strzała dała obcierkę o grzbiet zwierzęcia, wyrywając tylko nieco szerść; druga trafiła w brzuch. Zwrócono mu uwagę, że strzały te nie są świetne, lecz odpowiedział, że właśnie cała wyższość jego strzelania zależy na tem, aby zwierzęcia nie przeszywać. „Lecz jeśli tego chcecie — dodał — zaraz wam to zrobię". I trzecią strzałą zabił bawołu na miejscu.

Wielkim obławom towarzyszyła zawsze muzyka i sztandary, jakgdyby na nieprzyjaciela, a w czasie wypraw urzędowych obecnym był minister wojny.

W czasach dzisiejszych, o ile się zdaje, polowanie nie jest zarezerwowane, każdy może polować, gdzie mu się spodoba i gdzie wogóle znajduje się zwierzyna; często nawet własność prywatna nie bywa szanowaną.

Bażanty różnych gatunków, kuropatwy, słonki, kszyki, przepiórki, dzikie kaczki i gęsi, oraz inna zwierzyna pierzasta — obfitują w Chinach; nadto spotyka się tam jelenie, sarny, daniele (?), zające, wreszcie lisy, wilki, niedźwiedzie, pantery i tygrysy.

Jednak namiętność myśliwska doszła do takiego stopnia, że sprawy państwa zaczęły na tem cierpieć; wówczas monarchowie chińscy, idąc za rozumnemi radami, starali się ten zapał ukrócić.

Pod panowaniem obecnej dynastyi, zaczęto urządzać polowania, w których brali również udział literaci; utworzono nawet rodzaj odznaczeń w formie pawich piór, udzielanych tym dygnitarzom, którzy wykazali największą sprawność myśliwską.

Od lat trzydziestu polowania cesarskie zostały w znacznym stopniu zaniedbane, a to dlatego, że Chiny w ostatnich czasach zostawały pod rządami małoletnich monarchów.

Jak leczono psy sto lat temu.

(Ciąg dalszy).

Po womitach i wskazanem „pojle" dawać lewatywę z ziół rozwalniających, jakiemi są ślaz, siemię, otręby, kilka razy na dzień, ponieważ one i do wypróżnienia prędkiego materyi, i do ułagodnienia drażnienia w kanale pokarmowym wiele się przyczynić mogą. Ten środek kontynuować potrzeba aż do powrotu sił i chęci do jadła. Jeżeli pies w czasie choroby jest ponury i senny, lewatywa wygotowanego tytoniu, podbudzając obficie wypróżnienie stolca, orzeźwiać może. Czwartego dnia, jeżeli wiele odchodzi materyi z nosa, oczu, należy zalewać w nozdrze octu po trzy razy na dzień, od którego pies czcha (kicha) i który drażnieniu zazwyczaj zapobiega. Piątego dnia, jeżeli się nie zmniejsza znacznie płynienie materyi pomienionej, a przytem pies nie doświadcza trzęsienia lub tykawości (drażnienia) członków, a mianowicie tylnych nóg, wówczas dać z rana lewatywę, wyżej opisaną; gdy jest latem, wypuścić na przebieganie się, i po wypróżnieniu lewatywy, wlać do gardła łyżkę stołową sadzy, rozpuszczonej w kwaterce wody; za pokarm mąka owsiana odparzona i mlekiem rozprowadzona, posłuży. Jeśliby pies nie „czuwał" się do jadła, dla wzbudzenia chęci wlać w gardło wygotowanego ekstraktu z Podróżniku *(Extractum taraxaci)*. Wieczorem tegoż dnia powtórzyć dawanie sadzy. Lekarstwa, wyżej podane, powinny się kontynuować przez trzy dni. Potem powtarzać dawanie (3 lub 4

grany *Kermes mineralis*), rozpuszczone w rosole lub mleku, wlewając do gardła; to lekarstwo nietylko rozwalnia stolce, flegmę, lecz i samą żółć.

Jeśliby wszystkie te środki nie były znaczne, a pies nie miał wstrzęsień ścięgna, wówczas dwie zawłoki z obu stron pod uszami przeprowadzić, albo jedną pod gardłem, między przedniemi łopatkami, tak jednak, aby pies ani zębami, ani łapami nie mógł jej dostać. Zawłoka może także się wykonać innym sposobem, najwięcej przez Anglików używanym, który jest następujący: daje się rozerznięcia podłużne na 1 cal, brzegi skóry separują się od tkanki komorowatej na 1 cal. Potem kawałek rzemienia, stosowny do wielkości zrobionej rany, mającego po środku dziurkę, wkłada się w ranę tak, aby brzegami skóry zupełnie został okryty, a otwór wolny zostawał. Taki rodzaj zawłoki tem jest lepszy od pospolitego, że pies nie zdoła go wydobyć, że drażnienie w większej obszerności zadaje, i materyi wolniej przez otwór spływać dozwala, także i to, że sama maść *Basiliconis* tyle razy, ile potrzeba do powiększenia ropienia, może być łatwo na skórę nasmarowana.

Pospolita zaś zawłoka następującym sposobem się wykonywa: skóra wzięta za pomocą ręki w fałdę, przeszywa się igłą, mającą przez uszko zawleczoną tasiemkę, albo sznurek. Albo taka fałda przecina się nożykiem ostrym na 1 cal, z obu stron przeciwległych przez otwór przeprowadza się także tasiemka lub sznurek i na węzeł słaby zawiązuje się, a to dlatego, aby pies jej nie mógł wyciągnąć. Potem w kilka dni zawłoka naprowadza się maścią gnojącą dla wzbudzenia obfitego ropienia. A że skutek od zawłoki nie rychło zwykł następować, przeto jej działanie przez długi czas utrzymać należy. Jednak nie szkodzi po kilku dniach od jej aplikacyi dać psu „na purgans“.

W ogólności zaś wykonanie zawłoki za pomocą żelaza rozpalonego jest dzielniejsze: albowiem w momencie samego tej drugiej wykonania, ciepło, przenikając części miękkie, nerwy, a nawet i do samych kości, już zbawienne skutki sprawuje, do których się później przyłącza i skutek, od ropienia wzbudzony, a który tylko jest zawłokom robionym wspólny, w sposób pospolity. Miejsce do wykonania tej zawłoki najlepsze jest między przedniemi łopatkami, z tego najbardziej względu, że niema obawy zapalenia gwałtownego, i że pies nie może sznurka, do zawłoki użytego, wydobyć, ani też onej zalizać.

Po użyciu powyższych środków, szczególniej w czasie ciepłym, pies do zdrowia powraca i trzęsienie lub „tykawość“ członków, choć nie zupełnie jeszcze ustanie, jednak w dalszym biegu kuracyi zmniejszać się zwykła. Dla prędszego wstrzymania trzęsienia i przywrócenia władzy, odjętej członkom przednim lub tylnym, dawać po 30 kropel *Tinctura anodinae*, rozprowadzając je w kwaterce wody i wlewając psu do gardła. Jeśliby mały skutek nastąpił, natenczas dawać należy soku, wyciśnionego z główek makowych świeżych, a w niedostatku ich, z nasion maku, po 3—4 łyżeczki od kawy na dzień. Jeżeliby i te środki były bezskuteczne, należy uciekać się do lekarstw innych, działających na system nerwowy, jako to: np. Kamfory, lub Chiny zwyczajnej (*Cortex Chinae*), dając naraz po pół drachmy w gałce chleba.

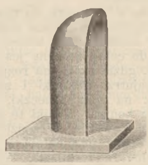
(*C. d. n.*).

Nowy przyrząd lizawkowy.

Jak widać z ryciny, nowy przyrząd z daszkiem jest ulepszeniem dotychczasowych skrzyń drewnianych, które służyły do umieszczenia masy lizawkowej, złożonej z wapna, soli, mieszaniny roślin i ewentualnie gliny.

Zalety tego przyrządu rzucają się odrazu w oczy, gdy go porównamy z dotychczasowemi skrzyniami drewnianemi lub kamiennemi lizawkami. W skrzyniach drewnianych masa lizawkowa albo wysycha i twardnieje tak bardzo, że żadna zwierzyna wcale jej lizać nie może; albo też skrzynia, z powodu ustawicznych deszczów, wypełnia się ciągle wodą, gdy nie posiada daszka ochronnego u góry, i wtedy także zwierzyna nie może korzystać z lizawki.

Będące w użyciu w ostatnich latach, t. zw. lizawki kamienne, opierające się wpływom atmosferycznym, mają także tę wadę, że za mocno wysychają, czyli twardnieją, a zwierzyna nie może prawie nic z nich lizać. Z drugiej znów strony, z upływem czasu, deszcze tak je zmywają, że hodowca przypuszcza błędnie, iż to zwierzyna tyle zużywała z lizawki. Myli się zatem często, kto sądzi, że z tych lizawek dostała się wystarczająca ilość wapna i soli



zwierzynie na pożytek. A przecież nikt teraz nie przeczy temu, że zwierzyna musi spożywać bardzo dużo fosforanu wapna i soli. W ten sposób bowiem zwierzyna nie podlega wielu chorobom, a natomiast odbywa się przez to nadzwyczaj pomyślnie linienie (zmiana sierci) oraz, co najważniejsze, kształtowanie się rogów i parostków, i zapobiega się ogryzaniu drzew przez zwierzynę.

Przez ustawianie nowego przyrządu lizawkowego, który może zmieścić około 10 funtów masy do lizania i który posiada grube i mocne ściany z materyału kamiennego, — unika się stron ujemnych, powyżej wspomnianych. Masa lizawkowa nie wysycha, woda deszczowa nie może się dostać do wnętrza, ani zmyć masy, ponieważ daszek jest tak ustawiony, że grzbiet opiera się napływowi deszczu. Zwierzyna chętnie zbliża się do takich lizawek, ponieważ masa jest zawsze miękka i może być spożywana w dostatecznej ilości.

Z nowego królestwa Norwegii.

I.

Polowanie na łosie.

Norwegia, która uzyskała obecnie nowego króla i odłączyła się od Szwecyi, uchodzi przedewszystkiem za krainę łosiów; do tej krainy wybiera się też wielu myśliwych, chcąc polować na łosie, oraz wielu artystów, którzy pragną je malować. W ostatnich czasach jednak Szwecya zaczęła konkurować na punkcie łosiów z Norwegią, ponieważ do pierwszego kraju podróż trwa krócej, jest tańsza i wygodniejsza, a stan łosi jest tu wyborny, z powodu rozumnego i surowego prawa ochrony. W Finlandyi jest również sporo łosi, tu jednak polowanie przedstawia większe trudności dla cudzoziemca z powodu licznych ograniczeń prawnych.

Polowanie na łosie ma urok niezwykły, szczególnie dla tego, kto je studyuje po raz pierwszy. Na polowaniu takiem był niedawno, dość wybitny malarz niemiecki, Ernest Otto, który opowiada między innemi.

„Czytając świetne opisy „najprzedniejszych popolowań" w Norwegii, na których pada taki „*ox*" (łoś po norwezku), wabiony z wierzchołku pagórków przez świst syreny,—nie mogłem się oprzeć pokusie. Musiałem pojechać"!

Polować na łosie w Norwegii można jedynie przy pomocy przewodnika, któremu trzeba być ślepo słusznym. Wymagają tego choćby już same warunki topograficzne. Na „fjeldzie" norwezkim myśliwy przedewszystkiem zbłądziłby odrazu, nie mając przewodnika, który częściowo musi prowadzić przybysza, jakby na pasku. Z tego też powodu wiele osób woli samodzielne polowanie na rogacza, aniżeli takie niewolnicze posłuszeństwo.

Wybierają się w Norwegii do rewiru na wozach dwukołowych, ciągnionych przez małe koniki. Przy ostatniej wiosce zostawia się wózek. Myśliwy musi iść odtąd pieszo do celu, którym jest budka myśliwska na „fjeldzie", gdzie czeka na rozpoczęcie czynności do rana nazajutrz. Pakunki i zapasy żywności kładzie się teraz na małe saneczki, do których zaprzęga się znowu konika. Koniki te górskie są nadzwyczaj wytrwałe i zwinne. Wszędzie grunt jest błotnisty i ślizki, a często przeplatają go kamienie i korzenie, również mokre i oślizgłe. Niekiedy zwierzę zapada się po brzuch w bagnie, a pakunki mokną na miękkim gruncie.

Trudności te znosi się jakoś cierpliwie, o ile człowiek jest odpowiednio zahartowany. Przykrzejsze i dokuczliwsze są owady, zwane „*loppe*" po norwezku, a które znajdują się w ogromnej ilości na skórach owczych, służących za jedyne legowisko. Nic nie pomaga specyalny proszek przeciw tym zwierzątkom.

Bardzo niegościnni są także chłopi po wsiach, którzy z trudnością dają wskazówkę jaką na zapytanie, czy w pobliżu jest dużo łosiów i czy widzieli gdzie jednego z nich. Nawet przewodnik niechętnie daje na to odpowiedź.

Malarz-myśliwy dowiedział się tylko, że w zeszłym roku jakiś francuz był tak szczęśliwy, iż z jego rąk padł, czy jedynie został postrzelony „*stor ox*". W tym roku zaś — niewiadomo. Ach, tak, przed czterema tygodniami Peder Olsen widział na Eidsfjeldzie klępę i cielę, więc są zapewne i byki. Cierpliwości,— *Ganske säkert!*—dodaje przewodnik.

Gdy się natrafi na łosia, trzeba uważać przedewszystkiem, żeby przewodnik w zbytniej gorliwości nie posłał mu pierwszej kuli.

„Będąc o tem uprzedzony — pisze malarz—, dałem przewodnikowi swoją trójlufkę, nabitą tylko śrótem, którą zabrałem na wszelki wypadek, celem strzelania ptaków, aczkolwiek niepodobna jednocześnie bić ptaków, gdy polujemy na łosia. Raz miałem, jako przewodnika w rewirze, młodego chłopca, który był uzbrojony w norweską broń z infanteryi, a wokoło bioder był opasany ładownicą, wypełnioną tak szczelnie nabojami, że starczyłyby na wybicie całego łosiostanu Norwegii północnej. Pociski były przytem w pełnym płaszczu.

Zaledwie doszliśmy do lasu, w którym, według orzeczenia jakiejś starej chłopki, miał przebywać „*meget stor gammel ox*", chłopak szykować się zaczął „do boju" i broń nabił. Gdy się z tem załatwił, zapytałem go:

— Po co?

A ten odpowiedział dobrodusznie:

— Żeby panu „pomódz".

Musiałem stanowczo się domagać, aby jego rola ograniczyła się do wytropienia nieprzyjaciela, a mnie samemu pozwolił się z nim rozprawić. Tym razem jednak nigdzie nie spotkaliśmy ani „*stor gammel ox*", ani żadnych śladów.

Raz nareszcie udało się ubić łosia na wielkiem bagnisku.

W dalszym ciągu malarz przedstawia scenę wydobycia łosia z błota na suche miejsce. Bez konia niepodobna tego dokonać. Gdy niema pod ręką sanek ani konia, radzą sobie w ten sposób, że ludzie na miejscu ćwiertują łosia, a jeden z nich zabiera głowę, drugi nogi i t. d. Łosia, ważącego 7—8 cetnarów, podzielono tak śród czterech ludzi, którzy nieśli go trzy godziny do wsi najbliższej. Głowa i rogi stanowią zawsze własność ubijającego zwierzę. Rogi oprawia się ładnie w mieście norweskiem, Trondhjem. Norwezki pisarz, Swend, twierdzi nawet, że tutaj przyprawiają sztucznie rogi do głów klęp ubitych, jeżeli myśliwy, zabiwszy klępę, chce jednak pochwalić się trofeami w postaci rogów łosich.

Jotka.

Listy do „Łowca Polskiego".

Karm dla bażantów.

Zyple, *w Styczniu.*

Każdy hodowca bażantów, hodujący bażanty za pomocą karmu sztucznego, znanego pod nazwą „Szprat", doświadczył już zapewne, jak trudno dostać dobrego karmu, który, sprowadzony z zagranicy lub ze składów krajowych wskutek braku odpowiedniego, suchego pomieszczenia, przychodzi nadpsuty stęchlizną i często do użytku zupełnie niezdatny. To też z zaciekawieniem wyczytałem w roku przeszłym ogłoszenie firmy „Dyana" w Skierniewicach o produkcyi karmu sztucznego, pomiędzy innemi i dla bażantów, a sprowadzając go przez cały sezon przeszłoroczny, przyjemnie mi oświadczyć, że byłem z niego zupełnie zadowolniony. Bażanty, tak starsze, jak i pisklęta, przyjmują karm ten chętniej, aniżeli zagraniczny, i bardzo wzorowo się hodują, co przypisać należy umiejętnemu zestawieniu dobrych, oraz świeżych produktów, używanych do wyrobu tegoż.

Jan Królik.
Bażantarnik

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej, w d. 22 stycznia, następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Członków Rzeczywistych Warszawskiego Oddziału: pp. Chrzanowski Bronisław z Tuczap, Tryliski Zygmunt z Warszawy, Ganieszyn Sergiusz z Warszawy, Boyer Edward z Warszawy.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 29, 30 i 31 grudnia (st. st.) r. z. odbyło się polowanie w dobrach Bejsagolskich (gub. Kowieńskiej) u p. Władysława Komara. Zabito w 14 strzelb 144 zajęcy, 4 kozły, 5 lisów, 1 jarząbka, 2 kuropatwy i 1 sowę. Królem polowania był p. Zygmunt Węcławowicz, który miał na rozkładzie 26 zajęcy, 1 rogacza i lisa. Polowanie w Bejsagole, prowadzono we wzorowym porządku, jest jednem

z niezawodnie najlepszych polowań w naszych stronach. Serdeczną wdzięczność wyrażamy gospodarzowi za uprzejme i gościnne przyjęcie, które na długo wrazi się w pamięci uczestnikom polowania. Oby św. Hubert miał zawsze w swej opiece, miłe sercu myśliwskiemu, Bejsagolskie knieje.

Uczestnicy polowania.

W Sekursku, majątku p. Jana Biedrzyckiego, w pow. noworadomskim, gub. piotrkowskiej, odbyło się polowanie d. 10 stycznia r. b., na którem ubito: 286 zajęcy, 42 kuropatwy, cietrzewia, kozła i dzika. Królem łowów był p. Gustaw Siemieński. Dzika, wagi 400 funtów, upolował p. Jan Biedrzycki, syn, administrujący dobrami Sekursko. Polowano w 16 strzelb doborowych. Do kozłów nie strzelano, jedynie do kozła jednego w polu, którego położono pięknym strzałem kulą.

W d. 13 stycznia w Sokolnikach (pow. łęczyckim) p. Herbsta polowano w 12 strzelb. Zabito 248 zajęcy, 18 bażantów, 2 rogacze i 3 kuropatwy. Królem polowania był p. Wł. Słonczyński, który miał na rozkładzie 37 zajęcy i 2 kuropatwy.

W ciągu dwóch ubiegłych tygodni odbyły się trzy polowania Członków Warszawskiego Oddziału Tow. praw. myślistwa. W d. 20 stycznia na Rogulcu zabito 36 zajęcy i jastrzębia, w d. 25 stycznia na Górkach padło 85 zajęcy, lis i kuropatwa, w d. 27 stycznia na Subieniach — 138 zajęcy, lis i 4 kuropatwy. Królem polowania na Górkach był p. kapitan Aleksander Żabczyński, który zabił 10 zajęcy, lisa i kuropatwę, na Subieniach zaś p. Wł. Słonczyński, który miał na rozkładzie lisa i 12 zajęcy.

Drobiazgi myśliwskie.

Przepisy o broni. Oberpolicmajster warszawski polecił komisarzom cyrkułowym przedstawić sobie do dnia 1-go lutego r. b. imienne listy osób, którym wydane zostały pozwolenia na utrzymywanie broni w ciągu 1906 r. Wykazy co do osób, winny być podzielone na klasy i zajęcia; oprócz tego, ma być sporządzony wykaz osób, którym zabroniono utrzymywania broni palnej, oraz wykazy sklepów z bronią z wyszczególnieniem, od kogo została nabyta i komu była sprzedana broń palna.

Na mocy Najwyżej zatwierdzonego memoryału rady ministrów postanowiono: I General-gubernatorom, gubernatorom i naczelnikom miast nadać prawo w miejscowościach, *nieogłoszonych* za znajdujące się w stanie wojennym, w razie okoliczności nadzwyczajnych, zagrażających porządkowi społecznemu i spokojowi: 1) wydawania na termin nie dłuższy nad trzy miesiące, postanowień obowiązujących co do porządku przechowywania i sprzedaży broni palnej, z wyłączeniem myśliwskiej, oraz amunicyi i przedmiotów wybuchających; 2) nakładania własną władzą, za naruszenie wymienionych rozporządzeń, kary w porządku administracyjnym, nieprzewyższającej aresztu do trzech miesięcy, lub grzywny do 500 rb. II. Zabronić przywozu broni palnej, prócz myśliwskiej, jako też amunicyi i materyałów wybuchowych, z zagranicy i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, zarówno na użytek osobisty, jak i na sprzedaż, z wyjątkiem tylko tych wypadków, w których przywożący broń, lub też firma handlowa, pod której adresem broń jest wysłana, przedstawią we właściwym urzędzie celnym specyalne zezwolenie, wydane przez ministeryum spraw wewnętrznych.

Obrazy myśliwskie. Podczas ostatniego losowania w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych, wygrali, między innymi, następujący członkowie obrazy, mające związek z myślistwem: Cz. Makowskiego „Pies leżący“ — Zygmunt Święcicki; Fr. Eysmonda „Warchlak“ — J. Kieżygin i Jerzego Korsuniewicza „Moczary“ — H. Barylski.

Kłusownicy. W majątku Oksa, w pow. jędrzejowskim (gub. kielecka), zaszło nader przykre zajście między dwoma gajowymi a pięciu włościanami wsi Oksa. Bezpośrednim powodem był fakt wypuszczenia przez gromadę, polowania na wiejskich polach właścicielowi majątku, księciu Radziwiłłowi. Wielce to rozgniewało kłusowników miejscowych, którzy już w poprzednią niedzielę, w liczbie dziesięciu, wyszedłszy na polowanie w pole i spotkawszy się tam z gajowymi, zapowiedzieli im krwawą zemstę. I dotrzymali słowa, gdyż w następną niedzielę, pięciu kłusowników uzbrojonych, nie zastawszy gajowych w polu, udało się na granicę lasu rządowego, gdzie ujrzawszy dwóch gajowych, zdaleka ich pilnujących, rzucili się na nich. Gajowy Jankowski, uzbrojony w strzelbę, widząc, że dwaj napastnicy mordują jego kolegę, a trzej inni napadają na niego z pałkami, po trzykrotnem, bezskutecznem wezwaniu do ustąpienia, dał strzał do napastujących, który ugodził jednego z nich, Zbroińskiego, w głowę. Rana, choć bardzo poważna, okazała się nieśmiertelną, gdyż widocznie Jankowski strzelił cienkim śrótem. Śledztwo sądowe w toku.

Papież a towarzystwa strzeleckie. Jak donosi „Tiratore Italiano“, Papież przyjął niedawno deputacyę katolickich towarzystw gimnastyczno-strzeleckich, okazując przytem żywe zainteresowanie dla dążności i celów tych towarzystw. Sekretarz stanu papieski, kardynał Merry del Val sam brał udział w strzelaniu uroczystem w Castell Gandolfo.

Wystawy myśliwskie. W lokalu wiedeńskiego „klubu myśliwskiego“ (Wien I, Schauflergasse 6) odbędzie się od 1 do 15 marca r. b. wystawa trofeów, zdobytych przez członków klubu w Austryi i za jej granicą, w przeciągu roku 1905. Czternasta wystawa rogów w Styryi odbędzie się d. 24, 25 i 26 marca r. bież. w Gracu.

Ubywanie zajęcy w Czechach. O tem znacznem ubywaniu opowiada nadleśniczy Cynk, w jednem z pism austryackich, twierdząc, że szczególnie w rewirach o suchym gruncie, zające zanikają tam coraz bardziej, aczkolwiek nie grasuje tam zaraza żadna.

Pożar w fabryce prochu. Z Chrystyanii dochodzi wiadomość, że niedawno przed południem wybuchł w laboratoryum fabryki prochu w Nitedal pożar, który zniszczył laboratoryum. Inne budynki fabryki zdołano uratować. W płomieniach cztery osoby straciły życie, a dwie odniosły ciężkie poparzenie.

Myślistwo i służba wywiadowcza. Jedno z austryackich pism myśliwskich donosi: Prasa łowiecka w Niemczech zwraca często uwagę na fakt, że wielu francuskich dzierżawców polowań odnajmuje rewiry niemieckie i zaprasza do nich licznych gości, śród których przeważają oficerowie z Francyi, co wywołuje pewne podejrzenia. Myśliwy z Bremy pisze wyraźnie, że „stan rzeczy w Badenie jest okropny i wymaga gruntownej odmiany“. Jeżeli nawet nie będziemy patrzyli na to tak czarno, jak Niemcy, którzy drżą na wspomnienie o „rewanżu“, to jednak nie da się zaprzeczyć, że polowanie służyć może za wyborny pretekst w celu pełnienia służby wywiadowczej. Jeden oficer, znający okolicę, jak swą kieszeń, jest na wojnie wart tyle, że można dla niego poświęcić koszty dzierżawy i polowania“.

Łazienki dla psów znajdują się w Dreźnie. Są w nich 3 klasy; nadto znajdują się tam przedziały osobne, oraz baseny do pływania. Obecnie urządzają przy owych łazienkach przedziały, w których będą czesać psy droższe.

Pancerz kulochronny. „Giornale d'Italia“ donosi, że lekarz Guerrazzi wynalazł nowy pancerz kulochronny, który wypróbowano w strzelnicy Fucecchio wszechstronnie, luźno wiszący, na podkładce twardej i miękkiej, oraz z różnej broni na rozmaite odległości. Pancerz gruby na 2 cm., waży 1,4 kg. i można go nosić pod kamizelką. Wytrzymał wszelkie próby.

Psie i jelenie lekarstwa. W jednym z ostatnich numerów „Journal de la Santé“ znajdujemy ciekawy i charakterystyczny nadzwyczaj szereg „zbawiennych środków leczniczych“, stosowanych w wieku IX i X i podobno ze „znakomitym skutkiem“. Między innemi czytamy, że popiół z zębów jelenia, wprowadzony do zęba spróchniałego, usuwa bóle, oraz że wątroba psa wściekłego, spożyta na surowo, zbawczo działa na wściekliznę.

Kuropatwa, jako tępicielka owadów. Jedno z pism bawarskich donosi, że u zabitej kuropatwy zauważono niezwykle wypchane wole. Po otwarciu go znaleziono w niem 60 sztuk owadów, zwanych wołkami, albo wygryzkami (*Brachyderes incanus*), bardzo niebezpiecznych dla młodych lasów sosnowych.

Statystyka myśliwska we Francyi. We Francyi świadectwo myśliwskie kosztuje 28 franków, z czego 18 fr. przypada dla państwa, a reszta dla gminy. W roku 1904-ym dochody wynosiły za świadectwa 13,571,000 fr., z czego dla państwa 8,721,600 fr. W halach targowych sprzedano 2,219,202 sztuk zwierzyny, z czego 556,000 skowronków (!!), 205,000 przepiórek, 161,000 bażantów, 210,000 zajęcy, 565,000 kuropatw, 99,000 sztuk jeleni i sarn, 25,000 dzikich kaczek, 392,000 królików. Z zagranicy importowano 110,000 zajęcy i 190,000 kuropatw. Świadectw myśliwskich wykupiono w tymże roku 484,700.

Jelenia mandżurskiego sprowadzono świeżo do berlińskiego Ogrodu zoologicznego. Jest to przedstawiciel japońskiej „Siki“ w Mandżuryi, różniący się tem, że jest od „Siki“ większy i centkowany.

Kolekcya ornitologiczna Carnegie'go. Znany milioner amerykański nabył niedawno niezwykłą kolekcyę ptaków, która należała do Waltera Bullera. Osobliwość jej polega na tem, że zawiera prawie wszystkie ptaki z Nowej Zelandyi i dostarczyła swemu posiadaczowi materyału do napisania słynnego dzieła o ornitologii tej wyspy australijskiej. Nowa Zelandya wyróżnia się bowiem tem, że tam znajdują się jeszcze, albo były do niedawna takie odmiany ptaków, jakich niema już na całym świecie. Kolekcya zawiera pozatem mnóstwo egzemplarzy gatunków zupełnie wymarłych. Między niemi najsłynniejszy jest ptak Noa, którego było niegdyś 11 odmian. Wysokość jego sięgała 3 metrów. Na wymarciu jest ptak Kiwikiwi, oraz papuga sowiasta.

Ochrona słoni. Z Bangkoku piszą, że król Siamski, którego państwo ma w herbie białego słonia, wydał prawo ochrony słoni. Jest ono wymierzone wyłącznie przeciw strzelcom *of all nations*, gdyż siamczycy i bez tego nigdy nie zabijają słonia, ponieważ religia im tego zabrania.

Tragiczne łowy na panterę. W miasteczku Hossonville, odległem o 100 km. od Algieru, odbył się pełen scen tragicznych pościg za panterą. Przed niedawnym czasem przybył do tamtejszego magistratu okryty ranami pastuszek i powiedział merowi, że na pastwisku za miastem napadła go pantera i ciężko poraniła. Mer Runtz zabrał psy gończe i zorganizował pościg za niebezpiecznym zwierzem. Psy wytropiły go w odległości 2 kilometrów od Hossonvile. Mer był o tyle nieroztropnym, że się odłączył od towarzystwa, a skoro ujrzał panterę, ukrytą za krzakami, wypalił do niej dwa razy. Zwierz, choć raniony, rzucił się na mera i zatopił pazury w jego twarzy. Na szczęście nadbiegły psy i poczęły gryźć rozbestwione zwierzę; skutkiem tego pantera porzuciła Runtza. Ten nabił ponownie strzelbę i strzelił do zwierza, i tym razem bezskutecznie. I znowu raniona pantera napadła na myśliwego, przyczem doszło do pełnego grozy zapasu między człowiekiem a bestyą. Mer Runtz walił panterę w łeb kolbą, a zwierz darł go pazurami. Wreszcie nadbiegli inni myśliwi i położyli panterę trupem, przyczem jeden z łowców został ciężko raniony. Mer po kilkugodzinnych męczarniach wyzionął ducha.

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz ubitej zwierzyny i szkodników na terytoryum polowań Młochowskich w 1905/6 roku.

ZWIERZYNA ŁOWNA

DATA	Rodzaj polowania	Aura	Ilość strzelb	Miejscowość	Rogacze	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Różne	Razem sztuk	Król polowania
3, 6, 9 VI	Z podjazdu	—	4	Zaborów-Młochów	7	—	—	—	—	7	—
w sezonie	Z wyżłem	—	7	Pola	—	—	4	150	2	156	—
4, 14 X	Z naganką	deszcz	10	Żabieniec-Rusiec	—	—	5	128	2	135	—
2 XII	d-to	pogoda	13	Zaborów	1	144	1	16	—	162	St. Lilpop
21 XII	d-to	mgła	12	Dębak	—	89	—	3	—	92	St. Lilpop
11 I	d-to	deszcz	13	Olesin	—	126	7	20	—	153	Hr. E. Krasiński
18 I	d-to	pogoda	15	Młochów	3	120	2	6	—	131	Hr. K. Branicki
Od d. 1/III 1905 r. do d. 31/I 1906 r. zabito:					11	479	19	323	4	836	

SZKODNIKI

Rodzaj	Sztuk
Psów	104
Kotów	66
Kun	3
Tchórzy	5
Jastrzębi	84
Bocianów	2
Kruków-srok	72
Wron	241
Wiewiórek	160
Lisów	4
Razem	841

STRZELANIE DO GOŁĘBI.

Tegoroczny międzynarodowy konkurs w Monte Carlo może budzić wśród naszych sportsmenów o tyle większe zainteresowanie, że w ostatnich czasach pojawiło się na tamtejszym „Stand'zie" dwóch Polaków, a mianowicie pp. Horodecki z Kijowa i Zaleski. Pierwszy z nich jest znanym już i doskonałym „piżonistą", który przed kilku laty wziął drugą nagrodę w *Gran-Prix du Casino* O p. Zaleskim słyszymy po raz pierwszy.

P. Horodecki w d. 18 stycznia r. b. zdobył trzecią nagrodę (600 fr.) w *Prix de l'Adour handicap*, strzelając na $25^1/_2$ m. Następnie w *Prix Schianini handicap*, rozegranej w d. 25 stycznia, podzielił się I i II nagrodami w sumie 2,900 fr. z p. Malfetoni. W puli tej p. Horodecki strzelał już na 29 m.

P. Zaleski w puli *Prix du Minho* (na 27 m.) podzielił się I i II nagrodami z p. Moncorgé. Na każdego z nich wypadło po 1,350 fr.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Kogut.

11. Źle się w tym domu dzieje, gdzie kogut jajca niesie, a kwoka zań pieje.
12. Dwa koguty, dwa dymy i dwie gospodynie nigdy się nie zgodzą.
13. Bitny, jak kogut.
14. Jak Pan Bóg zechce, to i kogut jaje zniesie.
15. Czerwony, jak kogut.
16. Czubią się jak dwa koguty.
17. Dnieje, choć kogut nie pieje.
18. Żebyś wlazł na kogutka, nie przekonasz dudka.
19. Gada, jak tatarski kogut.
20. Kogut skakał, jak hiszpan po ławie.
21. Nie każdy indyk zwycięży koguta.
22. Trzeba posłać po białe koguty do Krakowa, żeby go przeprosić.
23. Kura pieje kogut się śmieje.
24. Kurczę przed kogutem skakać nie powinno.
25. Patrzą na siebie, jak dwa koguty.
26. Pieje, jak kogut.
27. Siedzi, jak kogut w cieście.
28. Śmiały, jak kogut na swoich śmieciach.
29. Jedzie, jak Twardowski na kogucie.
30. Komu się wiedzie, temu się i kogut zniesie.
31. Zaperzyli się, jak dwa koguty.
32. Chłop, jak dąb, a noga, jak pod kogutkiem.

Kokosz.

1. Biada tej kokoszy, na której jastrzębia zaprawiają (lub łowią).
2. I czarna kokosz białe jajca niesie.
3. Jaka kokosz, takie jajko.
4. Każda kokoszka pod siebie korzka (grzebie).
5. Kokoszka zniosła jajko i gdacze.
6. Kokosz, wleciawszy na żyto, rozgrzeba, a w śmieciach jednego ziarna szuka.
7. Kup sobie dziadku kokoszkę, to ci wygrzebie niebożkę (szczkę).
8. Mędrsza kokosz, niźli jaje.
9. Śmielsza kokosz na swoich śmieciach, niż na cudzych wrotach kur.
10. Trafi się i ślepej kokoszy ziarno.
11. Wart czarnej kokoszy (oszalał).
12. Z białej się kokoszy urodził (w czepku).
13. Źle się tam dzieje, kędy kokosz pieje.
14. Kokoszy się, by kokosz nad swemi jajcy.
15. Nie kokosz się (pysznić), miły bracio, bo nikt nie uważa na cię.

(*C. d. n.*).

Treść Nr. 3 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „**Łowca Polskiego**" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 10 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15. w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.

Nr. 4. Warszawa, d. 16 Lutego 1906 r. R. VIII

Łowiec Polski

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego:" Warecka 15 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34).

Ogłoszenia
Warszawskiej Spółki Myśliwskiej
na II-ej stronie.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lutym wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), i na ptactwo przelotne, o ile się ono zjawi: do 1 (14) lutego na jelenie (byki), a do 15 (28) lutego na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie.

Łunacya w lutym.

Ostat. kw. d. 16, o g. 5 m. 47 pp.
Nów d. 23, o g. 9 m. 21 r.

Wschód i Zachód Słońca

w lutym

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	7	18	5	12
17	7	16	5	14
18	7	14	5	15
19	7	12	5	17
20	7	10	5	19
21	7	8	5	21
22	7	6	5	23
23	7	3	5	25
24	7	1	5	27
25	6	59	5	28
26	6	57	5	30
27	6	55	5	32
28	6	52	5	34

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Adama Wiluckiego, dawniej Chruścińskiego, w Gościnnym Dworze 139, płacono ceny następujące:

	Kupowano		Sprzedawano		
Sarnina	—.12	k.	—.18	k.	funt
Zające	—.65	„	1.—	„	sztuka
Kuropatwy . . .	—.80	„	1.—	„	para
Kacz. dzikie krzyż.	1.20	„	1.50	„	„
„ „ cyranki	—.70	„	1.—	„	„
Bażanty koguty .	1.80	„	2.50	„	„
„ kury . .	—.—	„	—.—	„	„
Dubelty	—.—	„	—.—	„	„
Słonki	—.—	„	—.—	„	para
Drozdy	—.—	„	—.—	„	kopa
Kwiczoły. . . .	9.—	„	12.—	„	„
Jarząbki	—.90	„	1.—	„	„
Cietrzewie . . .	1.20	„	1.50	„	para



Warszawska Spółka Myśliwska

dawniej B. Ronczewski

WARSZAWA, Królewska 17, Telefon № 1917.

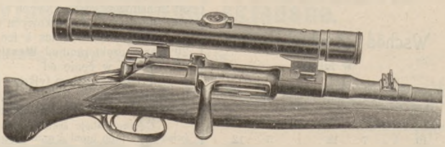
poleca świeżo otrzymane **nowości:**

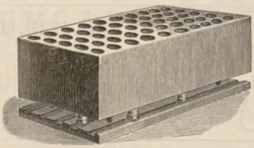
Lebeau-Courally dubeltówki bezkurkowe z eżektorami, **modele wystawowe**, z osobistego zakupu na tegorocznej wystawie powszechnej w Liege. Nadto polecamy wszystkie typy broni Lebeau, ilustrowane w jego katalogu.

Mannlicher-Schönauer magazynki austryackie **większego kalibru 9 m/m**, niezależnie od tychże magazynek kalibru $6^1/_2$ m/m. Obydwa kalibry tych magazynek są na składzie z lunetami i bez.

Cena magazynki kal. $6^1/_2$ m/m Rb. 110.
„ 9 „ „ 120.

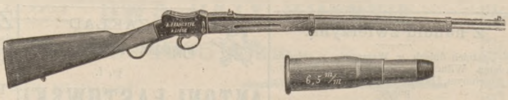
Za najnowszą, doskonałą lunetę do Mannlichera, z umontowaniem i dokładnem przystrzelaniem na 100, 200 i 300 metrów Rb. 75.





Przyrząd amerykański do wygodnego i szybkiego nabicia 50 ładunków śrótowych tak czarnym jak i bezdymnym prochem, dla kal. 12, 16 i 20. Cena za sztukę Rb. 4.

Wypróbowany przyrząd ten możemy każdemu myśliwemu polecić.



Karabinek Francotte'a systemu **Martini-Francotte** z wyjmowanym zamkiem, do ładunków **bezdymnych $6^1/_2$ m/m** z kulą całkowicie lub do połowy pokrytą niklem, ze stemplem do czyszczenia, umieszczonym pod lufą. Dokładny i ostry strzał tego karabinka, gwarantowany do 200 kroków, czyni go najodpowiedniejszym do polowań na większe ptactwo i drobnego zwierza. Waga około 5 funtów. Ładunek na rysunku naturalnej wielkości . . . . **Rb. 35.**

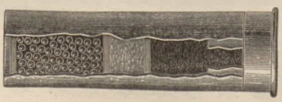
Takież karabinki Francotte'a $6^1/_2$ m/m w lepszem, wykwintnem wykończeniu . . . . . **Rb. 45 i Rb. 60.**
100 szt. ładunków bezdymnych kal: $6^1/_2$ m/m o kuli w płaszczu niklowym pełnym, lub do $^3/_4$, lub też expansywnej . . . . **Rb 9.**

Gotowe ładunki

dymne i bezdymne

nabite hartśrótem

w kalibrach 12, 16 i 20



posiada na składzie i poleca

Warszawska Spółka Myśliwska

dawniej

B. Ronczewski

Warszawa, Królewska 17. Telefonu № 1917.